

Malina Prześluga

**DEBIL**



## *Rozdział I*

*W którym Kubuś i Przyjaciele rozmyślają o Wszystkich, a potem spędzają razem jeszcze Łyżkę Zupy.*

KUBUŚ PUCHATEK

Przyjaciele, a wy wierzycie, że wszyscy są dobzi? Czy bardziej wierzycie, że wszyscy są dobzi i źli?

SOWA PRZEMĄDRZAŁA

To oczywiście zależy od tego, co rozumiesz pod pojęciem wszyscy.

KUBUŚ PUCHATEK

Pod pojęciem... rozumiem... że...

SOWA PRZEMĄDRZAŁA

Że...

KUBUŚ PUCHATEK

Co?

SOWA PRZEMĄDRZAŁA

Wszyscy czyli kto?

KUBUŚ PUCHATEK

Sowo, ja się zgubiłem.

PROSIACZEK

Ja, ja myślę, że wszyscy są dobzi. Bo niedobrze jest być złym. Chciałbym, żeby tak było. Mniej bym się bał i w ogóle, no wiecie. Zgodzisz się ze mną, Puchatku?

KUBUŚ PUCHATEK

Tak, bo jesteś moim przyjacielem.

PROSIACZEK

A ty Kłapouszku, co uważasz?

KŁAPOUCHY

To nie ma znaczenia.

KUBUŚ PUCHATEK

Ależ ma, kochany Kłapouchy.

KŁAPOUCHY

Uważam, że ludzie są z natury źli.

PROSIACZEK

Och.

KUBUŚ PUCHATEK

Sowo, a czy ludzie to to samo co wszyscy?

SOWA PRZEMĄDRZAŁA

Otóż więc, mój Puchatku, wedle mojej wiedzy tak.

PROSIACZEK

A w takim razie my? To kto?

KUBUŚ PUCHATEK

My jesteśmy ci dobzi.

PROSIACZEK

Ach.

KUBUŚ PUCHATEK

Muszę już iść.

KŁAPOUCHY

Tak ci się tylko wydaje. Niestety.

PROSIACZEK

Kubusiu, pobądźmy jeszcze przez chwilkę razem. Na przykład tyle czasu ile je się talerz zupy.

KUBUŚ PUCHATEK

To za dużo.

PROSIACZEK

A więc łyżkę.

KUBUŚ PUCHATEK

To za mało. Ale zgoda.

## ***Rozdział II***

### ***W którym Kubuś, a tak naprawdę Kuba, jedzie tramwajem na Imieniny.***

KUBA

Dzień dobry, ja się nazywam Kuba i mam czterdzieści lat skończone. Właśnie wróciłem ze Stumilowego Lasu. Czasami tam wchodzę, gdy mi się nie chce akurat być tutaj, tam jest naprawdę miło, bo są tam moi przyjaciele. Ale ja muszę tutaj wracać, bo tutaj są mój tata i moja mama. Jestem z obłej rodziny. Mój tata od wielu, wielu lat tutaj na policzku takiego ma czarnego

czyraka, przekrwione oczy, nos taki spuchły z dziurkami i czarnymi kropkami. A w ogóle moja mama ma cieniutkie włosy jak pajęczyna, że jej prześwituje tak głowa przez włosy i związane ma recepturką. Paznokcie to w ogóle mamy takie zgrubiałe, trochę takie długie, ja i tata zażółcone, mama takie szarobrazowe. Mama i tata przeze mnie tak wyglądają, a ja trochę przez nich, a trochę sam. Jestem ubrany w sweterek bez rękawów, nieduży, wciągnięty na szarą koszulę i w spodnie khaki z kieszeniami i w zamszowe trzewiki z lumpeksu, pewnie po jakimś starszym panu, co chodził w nich tylko do kościoła, no bo nie są wygodne. Mam fryzurę siedmiolatka, a tu z tyłu łyse. Jesteśmy obleśną rodziną, a ja do tego jestem taki jakby, jakby upośledzony, czy jak się to mówi, raczej w głowie, chociaż krzywo chodzę, to możliwe i w ciele też. To możliwe. Ale nie, raczej chyba w głowie. Krzyczę teraz:

"mama szykuje kolację! mama szykuje kolację! mama szykuje kolację!"

na co tata mi mówi "tak", chociaż mama obok jest tutaj. Jedziemy teraz tramwajem. Raz usłyszałem, jak jedna młoda pani powiedziała do takiej młodej pani, że jesteście obleśną rodziną i zaczęłam się nam przyglądać w szybie, bo to w tramwaju było też. I ta pani miała rację. Nie, no naprawdę. Tak jest. No co będę ukrywał, nie? Tak jest, mówię. Jedziemy chyba do... Nie. Nie do przychodni. To nie wiem. Dokąd my możemy tak jechać tym tramwajem? Może do kościoła? Ale po co byśmy my mieli jechać do kościoła tramwajem, jak kościół jest obok sklepu. No mam rację? To jest możliwe jednak, że jedziemy gdzieś indziej tym tramwajem. Może my jedziemy tym tramwajem do kina, nie no co ty, żartowałem. Jak do kina. To nie wiem. No bo gdzie my możemy jechać tym tramwajem? Chyba bym tatę zapytał.

"Tata dzie tym tym tym tramwajem?"

Aha, no. Nie pamiętałem. Tata mi powiedział, że my jedziemy do ciotki Staszki. Bo ona ma przecież imieniny! I my jedziemy na imieniny do niej! My jedziemy na imieniny do niej! A ja mam dla ciotki Staszki prezent. No mam, no naprawdę, w tych kieszeniach w spodniach co mam. Wiecie, co jej kupiłem? No więc kupiłem jej czekoladę gorzką z Żabki. Osiem... osiem... osiemdziesiąt pięć procent. W Żabce taką mieli i ja kupiłem, będzie na imieniny, pomyślałem i mówię do tej pani: "Czekoladę"

I położyłem. A ona do mnie ile ja mam zapłacić, no to ja wyjąłem mój portfel i jej dałem pieniądze w tej Żabce. I jej mówię:

"Dowidzenia".

No bo ja mam już czterdzieści lat skończone.

Mama mi mówi, że ja nie umiem, a ja umiem! Mama tak do taty mówi:

- Ja go samego nie puszczę.

No a tata mówi tak, nie?

- Dorosły facet to jest.

- Taki on dorosły. Na placu zabaw by chciał siedzieć do nocy.

- Bo tam może być bez nas, ty nie rozumiesz, Halina?

Moja mama ma Halina na imię, no naprawdę.

Ciotka Staszka jest bardzo ładna, chociaż jest stara, ale się maluje. Maluje sobie na niebiesko tak

ładnie oczy i na czarno brwi. Mój tata i moja mama ją kochają i ja też, bardzo mocno. Ona mi szuka żony, bo ja mam przecież już czterdzieści lat skończone! Pokazuje mi fotografie w gazecie albo palcem w telewizji pokazuje jak jest jakaś młoda pani i mnie się pyta, czy chcę taką żonę, a ja się śmieję. Moja mama mówi, że ja na taką babę za dobry jestem. Bo ja jestem dobry. Jak raz ciotka Staszka ze mną szła do... nie pamiętam, to taki chłopak powiedział na mnie debil i ciotka Staszka mu powiedziała że ma, że ma, no brzydkie słowo mu powiedziała! I mi potem mówi, Kuba, ty nie słuchaj, ty jesteś dobry człowiek, a nie żaden debil. O, mama mówi, że dojeżdżamy. Wsiadamy z tramwaju teraz.

Mama zapala papierosa. A wy wiecie, że moja mama pali papierosy?! Nie no naprawdę. Wołam teraz:

"mama szykuje kolację! mama szykuje kolację!"

Mój tata odpowiada mi "tak" za każdym razem.

Idziemy do ciotki Staszki.

Ona mieszka na trzecim piętrze. Po schodach trzeba iść. Ale to nic.

Ale to nie jest taka opowieść tylko o tych imieninach. Wy się nie bójcie, to nie będzie o tych imieninach.

Ja po prostu musiałem od tego zacząć, żeby tym tramwajem tu dojechać, bo tu zaraz się zacznie naprawdę to. Znaczący ja wpadnę na pomysł na tych imieninach. Ale nikomu nie powiem na razie, co to, to nie.

A od tego pomysłu potem się zacznie naprawdę wszystko. Zobaczycie.

O, jest ciotka Staszka.

"Ja mam czekoladę! Ja mam czekoladę! Ja mam czekoladę!"

Wzięła ciotka Staszka czekoladę.

Wchodzimy do pokoju, a tam jak nie stół nakryty, jak nie kwiatki na stole! Jak nie pełno dobrego jedzenia i ciasto i herbata! A z jedzenia ja wam mówiłem? Ja najbardziej lubię zupę. Wszystkie, a najbardziej to rosół. I pomidorową ale z ryżem, nie z makaronem, ale z makaronem też lubię. I grochową i ogórkową i kapustową i fasolową i kalafiorową i ziemniakową i jarzynową i rosół najbardziej lubię. Ale u ciotki Staszki nie ma zupy.

"mama szykuje kolację! mama szykuje kolację!"

Tata mówi, że tak.

Bigos jemy.

Bigos

bigos jemy.

Ale ja nie chcę bigosu.

No nie śmiejcie się, naprawdę.

Tata mówi, że mam jeść.

Ale ja nie lubię bigosu.

Nie będę jadł.

Wrzeszczę, no bo co.

### *Rozdział III*

#### *W którym Puchatek zjada cały Talerz Zupy będąc o krok od Czegoś Naprawdę Ważnego.*

SOWA PRZEMĄDRZAŁA

Czy to prawda, co słyszałam, że wrzeszczałeś, Kubusiu?

PROSIACZEK

Sowo Przemądrzała, dobrze wiesz, że Puchatek nie chciał tego bigosu, prawda, Kubusiu?

KUBUŚ PUCHATEK

To prawda, Prosiaczkule, nie chciałem.

KRÓLIK

Na moich imieninach wszyscy krewni i znajomi dostają talerz zupy.

KŁAPOUCHY

Jaka szkoda, że ja nie mam imienin... Ktoś musiał mi je zabrać kiedy rozmyślałem.

PROSIACZEK

Ależ Kłapouszku, masz za to piękne urorurodziurodziny i ja nawet miałem dla ciebie prezent...

KUBUŚ PUCHATEK

Czerwony balonik, ale go pękłeś.

KRÓLIK

Och!

PROSIACZEK

Kubusiu, to było moje zdanie. Zupełnie sam je zacząłem i chciałem zupełnie sam je dokończyć.

KUBUŚ PUCHATEK

Tak, ale nie zapominaj, Prosiaczkule, w czyjej jesteś opowieści.

KRÓLIK

Zjedz trochę zupy, Puchatku.

KUBUŚ PUCHATEK

Jesteśmy wszyscy o krok od chwili, w której to wszystko naprawdę się zacznie!

KŁAPOUCHY

Mnie bardziej interesuje, jak to wszystko się skończy.

KUBUŚ PUCHATEK

A to zależy.

SOWA PRZEMĄDRZAŁA

Od czego, Puchatku?

KUBUŚ PUCHATEK

Czy będziemy bardziej dobzi, czy bardziej źli.

PROSIACZEK

Tak troszeczkę się boję. Tak ciut. O tyle, odtąd dotąd.

KŁAPOUCHY

Tobie, Prosiaczku, nic nie grozi.

#### *Rozdział IV*

#### *W którym to Wszystko naprawę się zaczyna.*

KUBA

Jak już wrzeszczę, to wrzeszczę. Nie, że jakoś tam ale że tak naprawę. Odtąd dotąd. Otwierają mi się wtedy w głowie coś mi się otwiera i wypada z całej głowy ten wrzask. Ale on jest straszny. No naprawę. Nie chcielibyście. To jest takie najgorsze chyba, co ja robię.

I ja wcale tak nie chcę, no tylko że ten bigos. Bo ja dopiero odkryłem wtedy, że mama nie szykuje kolacji, nie szykuje kolacji, na kolację zupy, że mam tylko ten bigos jeść i basta.

Ale to w ogóle nie jest po to, żebyście wy mi współczuli, czy coś, nie? Żeby nie było, no. To w ogóle nie o to chodzi. Ja nie jestem taki głupi, żeby uwierzyć, że zaczniecie mi współczuć, czy coś. O, co to, to nie. Niedoczekanie.

Ale no dobra, przestaję wrzeszczeć, nie, bo się zmęczyłem. No to mama mówi, że jestem niedobry i że Staszce przykro. A ciotka mówi, że gdzie tam i że wcale nie. Luzik arbuzik. Śmieszne: luzik arbuzik. Luzik arbuzik! Luzik arbuzik! I zabiera ode mnie ten bigos i mi daje chleb. Chleb pasuje do zupy, no to go jem, no bo przestałem wrzeszczeć. Ciotka mówi, że już dobrze. I palą papierosy z mamą. Tata włącza telewizor, bo u ciotki jest jego ulubiony program Kiepscy, bo u nas nie ma. Nie, i ja siedzę z chlebem i tak sobie myślę. Co ja chcę. Czasem mam takie myśli, co są trochę większe ode mnie. Wychodzą z tej smoły. Nie umiem ich przez to zobaczyć od początku do końca, bo są za duże i nie widać wszystkiego. Potem jestem zmęczony. Ale ja lubię jak mam duże myśli. Bo one są ciekawe. I wydaje mi się, że takie duże myśli to mają ci ludzie z telewizora i z gazety i z tramwaju i z ulicy, że ciągle je mają, no to jak ja mam, to jestem tak samo jak oni. I mogę robić ciekawe rzeczy. Tylko że ta myśl, co teraz przyszła, jest zła.

Zaczyna się nawet od brzydkiego słowa, które często słyszę na ulicy.

Ja je teraz powiem.

Bo chcę, żebyście tak samo zobaczyli tę myśl jak ja, dobra?

Tylko wiadomo, nie, to będzie brzydkie słowo, trzeba zatkać uszy.

"Kurwa mać."

Tak się zaczyna.

A potem dalej jest, że:

"Czemu nie umiem sobie sam zrobić zupy, jak ja mam czterdzieści lat skończone".

I z tego mi się wymyśla, że jak wrócimy do domu, to zrobię sam zupę i basta.



Luzik arbuzik! Sam zrobię zupę i będę ją jadł, pomidorowa z tym, z ryżem!

"Kuba szykuje zupę, Kuba szykuje zupę!"

Chcę już do domu, ale tata patrzy w telewizor, a mama i ciotka Staszka gadają o mnie.

- Beata z MOPS-u.
- Która to?
- No ta grubsza taka.
- Aaa, no. To co powiedziała?
- Że w domu kultury są zajęcia z lepienia gliny.
- Z gliny, no to super-super!
- Ale on nie chce sam chodzić.
- No to ja mogę czasem pójść.
- Ty, no może i tak.
- Byś sobie porobiła w domu wszystko.
- Staszka, a co to będzie jak my już nie damy rady?
- Daj spokój.
- Gdzie on trafi?
- Już ty się nie martw.

"Mama dziemy do domu."

Mama mówi, że nie, jeszcze nie.

"Do domu dziemy tata."

Nie chce tata do domu.

Nie chcą iść do domu, no i więc musimy tutaj być u ciotki Staszki. No i z tego mi się dalej taka myśl myśli.

"A ja bym sam poszedł, sam bym poszedł".

Bym zeszedł po schodach sam. Bym kupił bilet i bym pojechał tramwajem i bym wysiadł i bym poszedł kawałek koło tego muru z napisem i bym w domu był. Mówię do taty, że ja idę i idę buty ubrać, a tata mówi, gdzie ty idziesz.

"Do domu".

Mama mówi, jak, sam? I do ciotki, patrz go, będzie sam wracał. I się śmieją. Tata mnie za ramię prowadzi do pokoju i sadza na krzesło, mówi, pij herbatę, Kuba, to potrafisz.

Siedzę na tym krzesle. Ale nie piję herbaty. Moja myśl myśli się teraz bardziej i mocniej, jest już większa od tego pokoju i cała drży. I znowu najpierw jest

"Kurwa mać"

Zatkaliście uszy?

No i dalej pełno

"Nie chcę".

Jedno po drugim.

Trochę jeszcze nie wiem, o co mi chodzi.

Ale zaraz będę straszny.

Tyle brakuje, o.  
Tylko wam jeszcze powiem, że tak nigdy nie było.  
Dzieje się teraz niemożliwe.  
To jest tylko w sztuce możliwe.  
Coś się kończy.  
Pa, pa.

"Pa-pa-pa, pa-pa-pa, to jest właśnie Kiepskich świat, pa-pa-pa, pa-pa-pa, Kiepskich życie,  
Kiepskich świat".

Wstaję i śpiewam z Kiepskimi.  
Tata się śmieje.  
Mama i ciotka Staszka się śmieją i też śpiewają, śpiewamy razem.  
A wtedy ja biegnę do drzwi i wychodzę.  
Schody.  
Schody...  
Idę po schodach sam  
sam  
sam  
sam

"Idę!"

i wychodzę z klatki i idę ulicą szybko sam, no naprawdę.  
Pierwszy raz.

- Gdzie on jest?!
- Zszedł po schodach?!
- Spokojnie, znajdzie się.
- Idź tam, a my tam.
- Jezus Maria, jeszcze to...
- Sam nigdzie nie pójdzie.

Chowam się za śmietnikiem.  
Ale mi się śmiać chce no normalnie!  
Biegnę i wchodzę do tramwaju.

"Jadę do domu".

Ludzie się patrzą.

"Jadę do domu, jadę do domu."

"Kuba szykuje zupę!".

Czemu się patrzysz?

"Kuba szykuje zupę, Kuba szykuje zupę!".

Jeden stary pan się śmieje ze mnie. A ja z niego.

"Kuba szykuje zupę!"

Nikt mi nie odpowiada "tak", tylko w szybę patrzą, w szybę tak o. Albo na buty. Brudne mają buty, z błotem, ja to mam czyste trzewiki. Tupię nogami, żeby widzieli. No nie patrzą. Dobra, to nie tupię, co to to nie, basta. Też patrzę w szybę i prawie nie robię min. Mam czterdzieści lat skończone. Oni w ogóle nie robią, no w ogóle. Jedziemy i ja się uśmiecham do jednej młodej pani, ale ona patrzy do tyłu już. Ładne ma lokowane włosy.

Tramwaj nie jedzie do domu. Tylko jakieś bloki tu są, a nie murek. Nie wiem, gdzie jestem. Tramwaj kończy jechać i pan kierowca do mnie idzie. Mówi, koniec trasy, wysiadamy. No ja nic nie mówię, no bo nie wiem co. A pan gdzie chciał jechać, on mówi.

"Do domu".

Czyli gdzie, on mówi, jakiś adres pan ma?

"Do domu."

Sam tu jesteś? on mówi.

"Kuba szykuje zupę"

On mówi brzydko i gdzieś dzwoni. Czeka tu.

Czekam, a co mam robić, nie? Ale jak on wraca, to mówi, że zaraz po mnie przyjedzie ta, opieka społeczna, no to ja na takie coś nie chcę. Wstaję, a on mówi weź siedź. Co on mi tu będzie, jak ja chcę iść. Wstaję znowu, a on mi kładzie rękę na ramieniu i mówi, ty siedź, sam nie możesz iść.

Krzyczę "nie!" Bo ja mogę sam. Czemu ja nie mogę sam?

"Nie!"

On mnie chce posadzić na krześle i mnie dotyka za ramiona, nie dotykaj mnie no.

"Nie!"

On tak o.

A ja mu na to się rzucam na niego i go bach, ja wiem, że on chce to z dobroci, ale ja nie chcę takiej dobroci, co to, to nie, niedoczekanie.

I ja go bach, bach, bach, aż cały jestem czerwony i wychodzę z tramwaju.

Co to są tu te bloki? Nie wiem. Ale po co ja mam iść do domu, jak ja już nie chcę do domu.

Bolą mnie ręce tutaj palce.

Muszę porozmawiać z Krzysiem.

*Rozdział V*  
*W którym Kubuś wraz z Krzysiem postanawiają zmienić Świat.*

KUBUŚ PUCHATEK

Dzień dobry, Krzysiu.

KRZYŚ

Coś ty najlepszego narobił, Puchatku?

KUBUŚ PUCHATEK

Ja chciałem tylko ugotować smaczną zupę. Ale wydaje mi się, że teraz to już wcale nie jest takie ważne. Bo wiesz co, Krzysiu?

KRZYŚ

Co takiego, Puchatku?

KUBUŚ PUCHATEK

Odeszła mi cała wielka ochota na zupę. Teraz mam nową wielką ochotę. Mianowicie na to, żeby wszystko się zmieniło. Bo wydaje mi się, że ja nie powinienem wracać do tego, co było.

KRZYŚ

Ależ Puchatku, nic się nie zmieni.

KUBUŚ PUCHATEK

Mimo to chciałbym spróbować.

KRZYŚ

Och, misiu o bardzo małym rozumku...

KUBUŚ PUCHATEK

Stworzę całkiem nowy świat, w którym wszyscy będą dobbi.

KRZYŚ

To brzmi naprawdę pięknie, Puchatku.

KUBUŚ PUCHATEK

Uważam, że to znakomity pomysł. Krzysiu, tylko że ja nie rozumiem co to znaczy.

KRZYŚ

Nie szkodzi. Najpierw dowiedzmy się od czego chciałbyś zacząć.

## *Rozdział VI*

### *W którym Kuba poznaje Maćka Andrzejaka i razem zostają Prezydentem i Premierem.*

KUBA

To ja zaczęłem od tego, że zostałem prezydentem. Widziałem go raz kiedyś w telewizorze, jak mówił takie ważne rzeczy. Wszyscy kochają prezydenta i się go słuchają.

Poszukałem go i się go zapytałem, czy ja mogę być za niego tym prezydentem.

Na pewno zastanawiacie się, jak ja znalazłem w ogóle go. Pomógł mi w tym Maciek Andrzejak.

Poznałem Maćka Andrzejaka jak stałem na ulicy to on przyjechał wózkami i mówi - ty jesteś na to zwiedzanie? A ja mu mówię:

"No".

A on Maciek Andrzejak mówi, że mamy się pospieszyć do autokaru i się mnie pyta, no idziesz? A ja mu mówię:

"No".

I idziemy. Ja się potem dowiedziałem, bo on mi powiedział, że on ma na imię Maciek Andrzejak. A w ogóle czy wy naprawdę nie wiecie, gdzie ten autokar jechał? Ja nie mogę, nie wiedzą! Przecież on jechał do pałacu! No wiecie, tego prawdziwego, prezydent w nim mieszka i żona prezydenta i dziecko prezydenta. Maciek Andrzejak jechał oglądać ten pałac na wycieczkę z takimi ludźmi, co nie mają nóg. No dobra, mają, ale nie ruszają nimi. Normalnie pełno jechało we wózkach i dwie panie z nimi i ja, no i ta pani się mnie pyta, a kto ja jestem, to ja mówię, Kuba, a ona, aha.

I zwiedzamy, ja razem z Maćkiem Andrzejakiem, bo on jest bardzo fajny. W ogóle to on będzie ze mną pracował, ale o tym potem, co to to nie. I jest pokój prezydenta. Pani mówi, tutaj pracuje pan prezydent i mówi jak on się nazywa, ale zapomniałem. A ja się pytam, dzie on. Pani mówi, że poszedł. I wiecie co w ogóle? Jak on poszedł, to ja w tym pokoju zostałem i usiadłem na jego fotelu i Maciek Andrzejak ze mną. Pani i ludzie bez nóg pojechali i my czekamy teraz.

Czekamy.

Ja sobie rysuję, bo są takie kartki. Maciek Andrzejak czyta jakąś gazetę bez obrazków. On w ogóle o nic nie pyta, tylko czeka ze mną. On jest bardzo fajny. To ja mu powiem w takim razie.

"Będę, będę prezydentem".

A on się uśmiecha i mówi, to fajnie. I mówi, to ja będę premierem, a ja mówię dobra i się śmiejemy.

O, patrzcie, przychodzi prezydent.

- Kim wy jesteście?

A my się śmiejemy.

A on, proszę sobie wyjść, iść stąd w ogóle, to jest mój gabinet, tu wy nie możecie być. I bierze telefon i mówi

- Panie Krystianie, proszę do mnie, mam tu intruzów.

No to ja się wkurzyłem! No ja się wkurzyłem! Niedoczekanie!

"Kuba chce być prezydentem! Kuba chce być prezydentem!"

A on tak, ha ha ha, się śmieje!

No to ja się wkurzyłem! No ja się wkurzyłem! I go bach! A on mówi, za co, a ja mówię, za te wszystkie lata i całe moje życie że wszyscy mnie mają w dupie, nie no co wy, tak nie powiedziałem wcale. I go bach.

Pan Krystian wbiega, a Maciek Andrzejak go bach! Fajny ten Maciek Andrzejak.  
No i razem tak bach, bach, bach, bach, bach, bach, bach, aż oni się przestają ruszać.

Ja się trochę zacząłem bać. Ale Maciek Andrzejak mówi, żeby się w ogóle nie przejmować, bo to był wypadek. I mówi do mnie, nie płacz. Gdzieś ich wyniósł, bo ja musiałem dokończyć mój rysunek. Narysowałem siebie i Maćka Andrzejaka, jak machamy rękami i jesteśmy prezydentem i premierem. Patrzcie.

Dobra, nie będę wam już opowiadał więcej, ale po prostu tak stałem się prezydentem polskim i wszyscy mają się mnie teraz słuchać, no nie? A Maciek Andrzejak jest premierem, jego też się mają słuchać tak samo.

Ej, ja w ogóle wiem, co wy myślicie, nie?

Że jak to możliwe w ogóle, nie?

A jak z małego kasztana wyrasta wielki dąb, to co? To jest możliwe przecież, nie?

No właśnie!

W ogóle to wy nic nie rozumiecie.

Ja wam opowiadam, wszystko mówię, a wy nic nie rozumiecie!

Patrz, Maciek, jak siedzą.

Oni nic nie rozumieją, Maciek.

Wiesz?

Myślą, że my im bajkę opowiadamy.

Wiesz?

Widzisz?!

Widzisz?!

Widzisz?!

Widzisz?!

*Rozdział VII*  
*W którym Kubuś i Krzyś jedzą razem Zupę.*

KRZYŚ

Uspokój się. Proszę. Straszysz Prosiaczka. Uspokój się, Kubusiu.

KUBUŚ PUCHATEK

Oni nie chcą mnie słuchać!

KRZYŚ

Nie krzycz, Puchatku. Zjedz zupę.

KUBUŚ PUCHATEK

Fasolowa...

KRZYŚ

Smacznego.

KUBUŚ PUCHATEK

...Bo to nie chodzi o władzę, Krzysiu.

KRZYŚ

A o co?

KUBUŚ PUCHATEK

O zrozumienie. O bycie... no wiesz. Razem.

KRZYŚ

Jak ty i ja.

KUBUŚ PUCHATEK

Oni mnie mają za szybą.

KRZYŚ

A ty, mój mały misiu, zapragnąłeś tę szybę rozbić?

KUBUŚ PUCHATEK

Nie wiem. Może.

KRZYŚ

Chcesz ją rozbić głową?

KUBUŚ PUCHATEK

Głowę mam za lekką. To musi być coś cięższego. To była naprawdę dobra zupa, Krzysiu.

KRZYŚ

Chcesz dokładkę?

KUBUŚ PUCHATEK

Poproszę.

KRZYŚ

Nie mam więcej. Możesz zjeść tylko jeden talerz zupy dziennie. Ojej, Puchatku, nie umyłeś łapek. Od czego masz takie brudne łapki? Jesteś we krwi. Kubusiu? Kubusiu...

**Rozdział VIII**  
***W którym Prezydent Kuba wygłasza dwa Orędzia.***

KUBA

Orędzie pierwsze.

Wy nic nie rozumiecie.

Ale zrozumiecie.

Macie się mnie słuchać.

Ja teraz jestem prezydentem polskim.

Ja teraz mówię wszystko.

I tak ma być wszystko jak mówię.

Koniec.

Najpierw zwołałem do siebie mojego tatę i moją mamę.

I pytam się ich:

A co byście wy chcieli robić? Bo możecie wszystko robić.

A oni, że nie wiedzą.

A ja, jak nie wiecie.

A oni, no nie.

A ja, ale wszystko możecie robić, bo ja jestem prezydentem polskim.

A oni, że nic.

A ja, jak nic?

No to moja mama płacze, a ja mówię, nie płacz. I też płaczę.

Płaczemy.

Kocham cię, mówię jej.



I pytam się, no co chcesz robić, wszystko możesz.  
A ona, że spać, a ja, no jak spać? No jak spać?  
No to ona, że to może pooglądać filmy.

"Mama chce filmy! Mama chce filmy! Mama chce filmy!"

O, już, patrzcie, można oglądać. Tata z nią.

Mama ogląda te filmy z otwartą buzią. Ona ich w ogóle nie widziała nigdy, to teraz może wszystkie. Tata z nią.

I potem jest napisane "koniec" i moja mama i mój tata chcą spać. Ćśśś! Ćśśś! Nie wolno ich budzić!  
Oni chcą spać!

A! O nie! O nie! O nie! O nie! O nie!  
Zapomniałem o ciotce Staszce!  
Maciek Andrzejak, weź zawołaj ciotkę Staszkę!

O, cześć, ciotko Staszko, a co ty chcesz robić?

Dobra, możesz. Ciotka Staszka chce mieć trzy razy wyższą rentę. Proszę bardzo, masz. I w ogóle wszyscy, co mają rentę, to teraz mają trzy. I wszyscy, co mają zasiłek, to mają teraz pięć osiem tysięcy. Albo pięć dziesięć tysięcy!

Co? Maciek Andrzejak mi mówi, że nie ma tyle pieniędzy.

Ale ja chcę!  
Ja chcę!  
Ma być dużo pieniędzy dla nas.

I tobie, Maciek Andrzejak się należy, co ty myślisz, że tobie się nie należy? Tobie się należy, ty nie masz nóg! Ty musisz mieć inny wózek, żeby ci się guzioly na palcach nie robiły od kręcenia, tylko taki co sam jedzie, ja ci kupię, Maciek Andrzejak. Wszystko kupię wszystkim, ja jestem prezydentem polskim i moja rodzina już nie jest obleśna.

Orędzie drugie

Moja rodzina nie jest obleśna.  
Wszyscy od teraz mają wyglądać jak moja rodzina.  
Mieć czyraka na policzku.  
Garbić się i mieć cienkie włosy.  
Mieć fryzurę siedmiolatka, a z tyłu łyse.  
I tak ma być ładnie.  
Wszyscy mają być tacy jak my i nie wolno popatrzeć na siebie źle w tramwaju, tylko wszyscy mają być dobzi.  
Koniec.

*Rozdział IX*  
*W którym Kuba staje się coraz nam bliższy albo na odwrót.*

KUBA

No.

To teraz tak.

To teraz ja stoję na tym balkonie w tym pałacu i patrzę.

Stoję i patrzę.

A ten balkon jest wysoko i widać z niego wszystko.

Widać, że każdy

Absolutnie każdy

z was

to Kuba.

Kuba podpira się ręką o łaskę i czyta spokojnie gazetę.

Kuba patrzy z nienawiścią na kierowcę samochodu, który nie zatrzymał się na pasach.

Kuba leczy rany po zdradzie żony.

Kuba pije wódkę w ciemnym zaułku ozdobionym krzakami.

I widzę matkę

matkę Kubę, która wciąga wózek po schodach drogerii.

I widzę ojca

Ojca Kubę, co czegoś nie chce, ale wie, że musi.

I znowu Kuba lat szesnaście, na kogoś czeka, choć nie umie czekać.

I lat dwadzieścia jeden w krótkiej mini i szpilkach pali papierosa.

Jeden Kuba śpi,

Jeden smaży ryby,

Jeden właśnie w tej chwili morduje psa.

O, jeszcze ten.

Ten śmierdzi piwem. Spocony i smutny.

Oni wszyscy

One wszystkie

To jestem ja.

I te śmiechy na rynku moje.

Ta zimna, niedroga wódka moja.

Te włosy usztywnione wieczorową porą.

Ten niepokój o przyszłość.

Ta potrzeba wyrażenia siebie wierszem.

Bunt i to, co zamiast buntu.

Zapach pościeli przed snem.

Zapach pościeli po seksie.

Przestrzeganie prawa.

Łamanie prawa.

Wszystkie handlowe niedziele, bezpańskie poniedziałki, środy bez charakteru, piątki, piąteczki i piątunie.

I wszystkie plany na wieczór, na weekend, na wakacje.

I wszystkie złamane serca, pożarte czekoladki, załzawione ekrany telefonów.

I wszystkie instagramy, instastory, instakariery pełne waszych, ale już moich podobizn.

Wasze przepuszczone i odpuszczone grzechy.  
Wasze poczucia bezpieczeństwa i wyrzuty sumień.  
I każde słowo zapisane gdziekolwiek ładnym charakterem pisma  
To wszystko jest moje,  
Bo jestem tylko ja i ja i ja  
i tacy jak ja.  
A ja jestem dobry.

Tak to jest z waszym współczuciem, że ja zawsze jestem dobry.

Tylko ja będę mówił.  
Odebrałem wam głos. Wam wszystkim, tobie Maciek też.  
Bo ja wiem wszystko.

Nie wstydźcie się. Nie powiem niczego, co stanowi dla was jakąkolwiek wartość.  
Bo ja, proszę państwa, jestem debilem.  
A debile nawet jak mówią głosami wielu, to mówią nieprawdę.  
Nie wstydźcie się.  
Jestem wymyślonym debilem.  
Debilem stworzonym na potrzebę chwili.  
Świat potrzebuje debili.  
I nawet jeżeli zaraz każę zabić wszystkich  
Jeżeli zaraz to zrobię  
To nic się nie stanie.

PROSIACZEK  
Kubusiu, lepiej tutaj odpocznijmy.

KUBA  
Nie.

## *Rozdział X*

### *W którym Kuba tworzy Oddział Wiernych Żołnierzy oraz Radę Głuchoniemych, żeby wszędzie zapanowało Dobro, a potem zasypia.*

Tworzę sobie oddział, oddział wiernych żołnierzy. Oni robią wszystko. Jak im mówię tak, to oni tak, jak im mówię nie, to oni nie. Ich wózki wyposażam w różne ostro zakończone artefakty, a ich szefem robię Maćka Andrzejaka, bo on jest bardzo fajny.

Mój oddział teraz stoi i nic nie robi.

Czeka aż ktoś przestanie być dobry.

Niech ktoś przestanie być dobry.

Niedoczekanie.

Mam też radę głuchoniemych. Pytam ich o wszystko, jak czegoś nie wiem, to się ich pytam. Jak byście wy czegoś nie wiedzieli, to oni wam powiedzą, rada głuchoniemych. Zresztą pokażę wam, a co mi tam.

Kochana rado głuchoniemych.

A co robimy jak ktoś przyjdzie chory i będzie kaszlał i nie zakryje buzi ręką tylko zarazki nam wszystkim wejdą do buzi i będziemy chorzy też?

Aha, no dobra.

A co robimy, jak będą mikołajki, a my nie wyczyścimy butów i położymy się spać?

Aha, no dobra.

A co robimy, jak nam ktoś powie brzydkie słowo?

Aha, no dobra.

A co robimy, jak ktoś nam powie brzydkie słowo tuż po tym, jak się urodzimy i będzie udawał, że nas w ogóle nie ma i nie potrzeba nam rehabilitacji, ani w ogóle nic, nawet sera na chleb?

Aha, no dobra.

A co robimy, jak nas swędzi na plecach i nie możemy sięgnąć?

Aha, no dobra.

No widzicie, nie? Najmądrzejsi ludzie w moim kraju.

Ale co ja widzę?

Ktoś przestaje być dobry?

Tam ktoś ma jakieś problemy, co to to nie, dawać go tu.

Ty.

O co ci chodzi.

Mów, rozumiesz, mów.

On mówi, że jest niewidomy.

To dobrze, nie? Czyli jesteś dobry.

Niewidomy od urodzenia.

To jesteś super dobry, nic nie ma w tobie złego, wszyscy cię żałują i sobie nie wyobrażają w ogóle.

Ej, a on przeklina.

No nie możesz przeklinać, jesteś taki biedny!

Ale weź nie mów "spierdalajcie".  
Zatykam uszy.  
Żołnierze do mnie!  
Panie generale, baczność, spocznij, pierdnij, odpocznij!  
A on nie jest biedaczyskiem w ogóle!  
A on mówi "chuj wam w dupę!"  
A on ma napisane, że chce godnie żyć!  
Czekaj.  
Czekaj panie generale, no.  
Daj mi to.  
"Chcę żyć godnie."  
Łe, to on jest dobry jednak.  
To ja już nic nie rozumiem...  
Nie wolno przeklinać!  
Czekaj, panie generale, nic nie rób.  
Prosiaczku!

PROSIACZEK  
Jestem tutaj... Schowałem się.

KUBA  
Ja w ogóle nic nie rozumiem.

PROSIACZEK  
Jesteś misiem o bardzo małym rozumku.

KUBA  
Nieprawda!!!

PROSIACZEK  
Puchatku, wróć ze mną do Stumilowego Lasu.

KUBA  
Rozmawiamy tutaj.

PROSIACZEK  
Przy panach żołnierzach?

KUBA  
Tak, przy panach żołnierzach.

PROSIACZEK  
Oni nie są dobzi. Wracajmy do Lasu. My jesteśmy ci dobzi.

KUBA  
Kurwa.

PROSIACZEK  
Puchatku!!!

KUBA  
Zabrać go.

PROSIACZEK  
Och! Nie! Puszczajcie! Ojej! Ała, to boli! Kubusiu! Kubusiu!!!

KUBA  
I co ja z tobą zrobię, niewidomy od urodzenia? Chcesz żyć godnie. Ale straszysz. Nie wzbudzasz za grosz litości. Jesteś nie tylko brzydki, ale stary, pijany i niesympatyczny. Masz długi. Nie zasłaniasz bielma okularami. Nie siedzisz na chodniku z laską i odwróconym kapeluszem, tylko manifestujesz. Krzyczysz. Przeklinasz. Jesteś nienormalny. Powodujesz niesmak.  
Co ja z tobą zrobię...

Co mówisz?  
Jeszcze raz...  
A kto to jest mi-mi-minister?  
Aha, no dobra no, luzik arbuzik.  
To będziesz, niewidomy, ministrem infrastruktury, gospodarki, sportu, zdrowia, rodziny, pracy, edukacji, sprawiedliwości, kultury i spraw wewnętrznych. Chcesz? Musisz. Jak masz na imię?  
Jurek Klenczoł.  
Dobra, Jurek Klenczoł, to powiedz mi, co ja mam robić w ogóle z nimi.  
Wymyśl mi jakąś ustawę, żeby było dobrze wszędzie.  
Naprawdę? Jesteś pewny?  
A to nie boli?  
No to dobra!  
Usuwanie  
wszystko  
co jest przeszkodą  
czego nie rozumiemy  
co nie może być częścią  
naszej rzeczywistości.

No to dalej!  
Jeszcze!  
Jeszcze!  
Jeszcze!

O, patrz, patrz, Jurek Klenczoł! Patrz!  
Widzisz to?  
A oni do nas piszą!  
Puszczają liściki samoloty!  
Panie pilocie, dziura w samolocie!  
Łap to!  
Masz, przeczytaj, Jurek Klenczoł.  
Aha, no to Maciek Andrzejak.

"Uczmy się razem żyć".

A tu?

"Nie jesteś sam"

A ten co ma?

"Niepełnosprawni? Normalna sprawa"

A tu "Możesz być po naszej stronie." O, tak? Są tacy, co chcą? Łał.

"Liczy się głowa". No, dziękuję.

"Niepełnosprawny. Inny ale taki sam." Aha, okej. To hasło na pewno pomogło wielu ludziom.

Jurek Klenczoł, przeczytaj ten. Czemu nie chcesz? No przeczytaj!

Dobra, ja przeczytam.

"#takijakja"

Taki jak ja.

Wy naprawdę w to wszystko wierzycie?

Ej, ludzie, ale nie piszcie takich kłamstw. To już lepiej namalujcie okna i drzwi i pilota i flagi polskie na tych samolotach!

Czemu kłamiacie?

Wy naprawdę myślicie, że jesteście tacy jak ja?

Ej, no naprawdę?

Weźcie podumajcie nad tym, dam wam chwilę.

Nie jesteście tacy jak ja. Jesteście inni. Wiecie o tym.

Dobra, oddział żołnierzy, dobra, to ja już wiem, zabić ich!

No tych, co mówią, że są tacy jak ja!

O tak! O tak, tak!

Strzelajcie im w głowy!

Bach, bach, bach, bach!

No.

To teraz na koniec tego pięknego dnia rozkazuję, żeby wszystkie karlice, które chowają się w mieszkaniach i nigdy nie wychodzą, wyszły i zatańczyły piękne tańce.

Wiedziałaś, Maciek Andrzejak, wiedziałaś, Jurek Klenczoł, że ich jest tak dużo?

Tańczcie!

Zabić wszystkich, co patrząc na nas pomyśleli, jakie mają szczęście!

Zabić tych, którzy dają nam pięćset złotych pieniędzy na godne życie!

O tak! Super!

Zabić każdego, kto chciał nam pomóc, więc wysłał smsa!

Zabić architektów projektujących przejścia podziemne, dworce i miejsca użytku publicznego!

Bach! Bach!

Zabić wszystkich, którzy myślą, że mnie przejrzeni!

Zabić aktorów, którzy grali nienormalnych lub kalekich, którzy nas podglądają, żeby dobrze wypaść, Leonardo DiCaprio! Dustin Hoffman! John Malkovich! Bartosz Żukowski! Al Pacino! Dawid Ogrodnik! *I nazwisko aktora grającego Kubę.*

Pa-pa-pa, pa-pa-pa!

Zabić wszystkich, którzy o nas piszą, scenariusze, książki, sztuki, reportaże, reklamy, piosenki, bo im się wydaje, że robią coś dla nas!

Zabić wszystkich, bo jestem wściekły!  
Zabić wszystkich, bo tutaj mogę!

Bach! Bach! Bach!

Zabić wszystkich!

O tak! O tak! Super!

Dobra, koniec, idę spać.

## ***Rozdział XI***

### ***W którym niespodziewanie dla Wszystkich głos zabiera Mama Kangurzyca.***

MAMA KUBY (MAMA KANGURZYCA)

Ja przepraszam najmocniej. Ja wiem, że to jest jego opowieść. On nam wszystkim na razie odebrał głos, ale ja muszę. Przepraszam, ja muszę.

W końcu się wyspałam. Jestem mamą Kuby, Mamą Kangurzycą. Noszę go w kieszeni odkąd się urodził i to chyba ja go znam najlepiej. Proszę was, nie oceniacie go za to, co zrobił. On po prostu nigdy do tej pory nie miał szansy być zły. On do tej pory chciał się tylko przytulać, a ciągle dostawał od świata po głowie. Przytulilibyście się do niego? Tak? Od trzydziestu paru lat stoimy w tym samym miejscu. Dlatego tak wyglądamy, bo tkwimy w bezruchu. Najpierw było mnóstwo bliskich. Przyjaciele męża z technikum. Koleżanki z zakładu. Sąsiedzi. Kubuś dostawał pluszowe misie, ja mięso spod lady. Z czasem wokół nas zrobiło się więcej miejsca. Aż w końcu pusto. Ale to po paru ładnych latach. Najpierw to... A zresztą... Ech.

- To wszystko nieważne.



Nie wiedziałam, że urodzę niepełnosprawne dziecko. W zakładzie mówili, że będzie piłkarzem, bo tak potrafił w brzuchu kopać, że mnie wpół zginało nad maszyną. Jak go urodziłam, to mu w kółko wszystkie palce liczyłam, czy ma po dziesięć w rękach i nogach, no i zawsze miał. To sobie myślałam - zdrowy. Dużo spał. Sąsiadki chwaliły, że nie słyhać. Fakt, że się późno nauczył siedzieć i chodzić, ale myślałam, że taki spokojny jest po nas po prostu, ja i mąż też mamy taką naturę, że wszystko w swoim tempie. Jaki on był piękny! Wszystkie zęby miał zanim jeszcze skończył dwa lata, do każdego się uśmiechał, no nie dało się przejść obojętnie. I te kręcone włosy, mały Einstein o nim mówili przez te włosy... Lubił mi w kuchni pomagać, rysował paluszkami po rozsypanej mące. Śpiewał sobie piosenki z radia. Boże, jakie to było kochane dziecko! Mój mąż jak nie miał nocki i z nami siedział, lubił mówić, że sobie nas wymyślił, tacy jesteśmy razem szczęśliwi. Na wakacje jeździliśmy pod namiot do Łagowa, Kuba z gołym tyłkiem biegał po lesie. Ja zresztą też... Wszystko szło pięknie do przodu, póki Kubuś nie skończył pięciu lat. Wtedy się zatrzymało. Nie zmądrzał nam już ani o dzień. Próbowaliśmy go jeszcze potem posyłać do szkoły, ale po trzech miesiącach się poddałam. Nauczycielki nie wiedziały, jak to z nim trzeba, dzieci się go bały. Bo jeszcze te ataki padaczki. Koleżanki namawiały, że w domu z nim więcej zrobię, więcej się ze mną nauczy. No i siedzimy już w tym domu trzydzieści pięć lat, uczyliśmy się, A, B, C, D, E, F, G, trzy razy trzy dziewięć, stolicą Polski jest Warszawa.

- To wszystko nieważne.

Noszę go w tej kieszeni ze sobą wszędzie. Sam by poszedł - od razu by się zgubił...

Zresztą, no, teraz to się zgubił.

Tak, zrobił coś głupiego.

Ale czego się spodziewaliście? Przecież on jest głupi.

To jest taki dobry człowiek.

On by się tylko przytulił. Czasem sobie wyobrażam, że ma dziewczynę, albo żonę. Że nie muszę go nosić w kieszeni, tylko jest z kimś, kto inny go kocha, zasypia z nim. Głaszcze go. Wiecie, mojego syna, odkąd skończył kilka lat, nie pogłaskał nikt poza mną, moim mężem i moją siostrą. Nikt go nie przytulił. Wozimy go na zajęcia, ale on się boi zostawać sam. Czasem chce mi siadać na kolanach. I śmiertelnie boi się schodów. Widział kiedyś, jak mąż się potknął i spadł z trzech czy czterech stopni, skręcił sobie kostkę i zaklął chyba, no i Kuba dostał histerii. Nie wiem czemu akurat to tak przeżył. Kuba nie chodzi sam po schodach. W ogóle, nigdy. Trzeba go podtrzymywać, uwiesza się i zamyka oczy. Chowam go w kieszeń i jakoś to idzie. Dlatego ja mam takie plecy. Dlatego ja tak stoję. Nie dlatego, że jestem biedna, stara albo głupia. Pewnie mogłabym bardziej zadbać o siebie. Mogłabym raz czy dwa nie zrobić obiadu i pójść do fryzjera. Albo umalować usta, czy, no nie wiem, pomalować paznokcie.

Ja tak robiłam, wiecie państwo? Przez długie lata siedziałam w domu z Kubą, wychodziłam z domu z Kubą, nosiłam Kubę w kieszeni przez cały czas i miałam ułożone włosy, pomalowane paznokcie i usta. I wiecie co? Ludzie się na mnie dziwnie patrzyli. Że matka chorego dziecka, a jak jakaś Alexis. To ja sobie pomyślałam - po co mi to? Czy ja się maluję dla kasjerki w sklepie, pielęgniarki w przychodni, urzędniczki z MOPS-u, czy dla kogo? Przecież ja nigdzie nie chodzę. Bo jak, bez Kuby. Jego się nie da zostawić samego.

Myślicie, że jest mi z tego powodu smutno? Że wszystko mnie omija?

E. Mnie jest smutno, że Kubę ominęło życie. Ja rok w rok pierwszego września zasłaniałam wszystkie okna, żeby nie widzieć tych dzieciaków w białych kołnierzykach z tornistrami, co roku starszych, co roku mniej z tego powodu radosnych. Boże, jak ja bym chciała móc kiedyś przyłapać Kubę na paleniu papierochów w piwnicy... Albo że mi dychę z portfela podkrada...

Raz walentynkę dostał, to z radości wyłam. Potem się okazało, że dzieciaki z klatki durny żart zrobiły, ale on nie musiał tego wiedzieć.

- To wszystko nieważne.

Mówiłam, że jako niemowlak Kubuś spał dużo? Wiecie państwo, on spał tak dużo na zapas. Bo odkąd skończył pięć lat, nie przespałam ani jednej całej nocy. Budzi się noc w noc z histerią co dwie, trzy godziny, trzeba chować w kieszeń. Nie, przepraszam. Raz się wyspałam. W szpitalu, jak leżałam z przepukliną. Ale to dwie noce, bo potem sobie zdałam sprawę, że ja nie mogę więcej do szpitala trafić, że Kuba beze mnie nie wytrzyma. No i już następne dwie noce w szpitalu przeleżałam, myśląc, czy mąż i Staszka go dobrze do snu utulą, czy tak za mną płacze.

- To wszystko nieważne.

Proszę państwa. Ja nie powinnam tutaj tego wszystkiego opowiadać. Nie ma suspense, jest sentymentalizm. Myślę, że to nudne trochę, że państwo takie historie przecież znają, czytają. Ale mi chodzi o mojego syna, tego konkretnego, tu. Już go odrobinę znacie. Już was wszystkich uśmiercił. Niech go państwo łatwo nie oceniają. Niech mu państwo wybaczą.

- On jest dobry.

On raz dostał szansę, by wszystko zmienić, raz mógł wszystko ponaprawiać. I on to zrobił po swojemu. Ja też myślałam, że to będzie inaczej. Ale on tak długo czekał. On tak długo trwał bez ruchu. I mu się chyba po prostu zwyczajnie znudziło.

- To wszystko nieważne.

Ja przepraszam, ale naprawdę musiałam. Ja przez tyle lat nic nie mówiłam. Tylko on, on za mnie wszystko.

## *Rozdział XII*

*W którym Kubuś Puchatek opowiada o tym, że nic nie wie i tu się żegnamy.*

KRZYŚ

Puchatku, zbudź się.

KUBUŚ PUCHATEK

Ja nie śpię, Krzysiu.

KRZYŚ

To wszystko, co zrobiłeś, Kubusiu. Stumilowy Las płonie.

KUBUŚ PUCHATEK

Byłem bardzo zmęczony.

KRZYŚ

I w ogóle, używasz ostatnio takich trudnych słów. Wielu nie zrozumiałem.

KUBUŚ PUCHATEK

To moja opowieść, kochany Krzysiu.

KRZYŚ

Pewnie, jasne...

Co zrobiłeś z Prosiaczkiem?

KUBUŚ PUCHATEK

Nie wiem.

KRZYŚ

Nie uważasz, że to zaszło za daleko?

KUBUŚ PUCHATEK

Nie wiem.

To jest ten moment w życiu, Krzysiu, i ten moment w sztuce, kiedy nie wiem.

Jestem zmęczony.

Już nie chcę być żartem, Krzysiu, chcę być powagą.

Chcę przestać być taki wymyślony.

Chcę coś znaczyć.

Czy to jest w ogóle możliwe?

Jak mam to zrobić, Krzysiu?

Co jeszcze mogę zrobić, Krzysiu?

Czy to ma sens, Krzysiu?

Czy ja mam sens, Krzysiu?

Powiedz?

KRZYŚ

Nie wiem, Puchatku. Dla mnie jesteś ukochaną przytulanką.

Chodź się przytul.

No. Chodź się przytul.

Misiu o bardzo małym rozumku.

O tak.

Już dobrze.

Mama szykuje kolację. Zjesz ze mną?

KUBUŚ PUCHATEK

Zjem.

KRZYŚ

A co będzie potem?

KUBUŚ PUCHATEK

Kiedy?

KRZYŚ

Nazajutrz rano?

KUBUŚ PUCHATEK

Nie wiem.

KRZYŚ

Czy mógłbyś pomyśleć i kiedyś opowiedzieć mnie i Puchatkowi?

- Gdybyście bardzo tego chcieli...

KRZYŚ

Puchatek bardzo chce.

- Odparł Krzyś, po czym westchnął głęboko, wziął swojego Misia za łapkę i ciągnąc go za sobą poszedł w stronę drzwi. Na odchodnym obrócił się i powiedział:

KRZYŚ

Ciekaw jestem, co się jutro wydarzy ciekawego.

- Po chwili usłyszałem, jak Kubuś Puchatek - tuk-tuk-tuk-tuk - włązi za nim po schodach.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Ostatnia scena zawiera parafrazy oraz dokładne cytaty z ostatniego rozdziału książki A. A. Milne "Kubuś Puchatek" w tłumaczeniu Ireny Tuwim.